№ 2. Łowicz, 9 stycznia 1914 roku. ROK IV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3,00	Rocznie . . . . . . rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina" znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

*) *Piątek* Marcjanny P. M., Jakunda M.
Sobota Agatona P., Wilhelma B. W,
Niedziela Honoraty P., Hygina P. M.
Poniedziałek Arkadjusza i Modesta M. m.
Wtorek Weroniki P. i Glafiry P.
Środa Hilarego B. W. D. K.
Czwartek Pawła I Pustelnika.

*) Św. Marcjanna, panna i męczenniczka, w Maurytanji Cezarejskiej, wydana dzikim zwierzętom, śmierć męczeńską poniosła mężnie. X.***

Zawód rolniczy.

Ludzie mają rozmaite upodobania i rozmaite dążenia. Z tego wynika i rozmaitość zawodów. Mamy więc: nauczycieli, księży, doktorów, lekarzy, inżynierów, adwokatów, kowali, stolarzy, szewców, rolników i wiele innych. Każdy z tych zawodów jest potrzebny i jednakowo powinien być szanowany. Człowiek wybiera sobie w życiu taki zawód, który mu się najlepiej podoba i najwięcej odpowiada jego usposobieniu. Kto postępuje inaczej, ten nie jest w życiu szczęśliwym. Jeżeli ktoś obiera sobie pewien zawód, to powinien go pokochać i wykonywać jego obowiązki z ochotą; powinien być przekonany, że praca jego jest coś warta, że może przynieść pożytek jemu samemu i bliźnim, inaczej nie mógłby pracować.

Tymczasem u wielu rolników tego nie spotykamy; między niemi daje się zauważyć jakby pogardę dla swego zawodu. Im się nieraz zdaje, że praca na roli jest najpodlejszą na świecie. Dlatego często daje się słyszeć zdanie wśród nich, że syn chłopa, skoro się nieco przyuczy w szkołach, nie powinien powracać na zagon ojcowski. „Po co on ma się mordować na roli, kiedy może zostać nauczycielem lub pisarzem w jakiej kancelarji" — mówią oni. Jeżeli zaś syn taki objawi ojcu, że chce zostać rolnikiem, to usłyszy taką odpowiedź: „A i pocóż ci się było uczyć i pieniądze tracić napróżno! Czy nie wstyd nawet sąsiadów, żebyś miał nazad chłopem zostać?

Chłop, który mówi w podobny sposób, chcąc nie chcąc, musi się zaliczyć do szeregu ludzi ciemnych, którzy mało wyglądają z za swojego pieca, bo dziś ten, co się już nieco rozwinął przez poważne czytanie, dobrze rozumie, że rolnictwo wymaga nauki i to nie byle jakiej. Nad rolnictwem pracowało wielu ludzi uczonych. Z wyników ich badań my dziś korzystamy, często nie wiedząc o tym. Weźmy naprzykład nawozy sztuczne. Niema już prawie nikogo w naszej okolicy, któryby ich nie używał i nie chwalił sobie, że mu się opłacają, ale rzadko komu przyjdzie do głowy, że tych nawozów nie wynalazł żaden mądrala, co mówi, że nauka nie potrzebna. Nad temi proszkami pracowali ludzie nauki.

Dziś zbiory mamy prawie dwa razy większe, niż przed laty kilkunastu. A czemu to zawdzięczać? Nie czemu innemu tylko pracy ludzi uczonych, którzy za pomocą pism, pogadanek i pokazów wpajają w nas wiadomości, którym my stawiamy opór. Ale znajdą się zawsze jednostki, które posłuchają dobrych rad i dobrze na tym wychodzą, a inni, widząc lepsze ich plony, stosują się do tych samych rad, ale zapominają o tym, z czyich ust one najprzód wyszły i w ten sposób wciąż trwają przy swoim, że nauka niepotrzebna.

Poważną przyczyną tego wszystkiego jest lenistwo. Niech nikt nie myśli, że oświatę i naukę zdobyć można ot tak sobie, przez rozrywkę. Żeby swój umysł rozwinąć, wyrobić, to jest uczynić go zdolnym do myślenia, rozumowania i dokładnego pojmowania rzeczy, to trzeba nad tym popracować, potrudzić się. Same gołąbki nie wpadną do gąbki,—to próżna nadzieja. Znam jednego chłopa, który mówił mi, że czasem całą noc nie śpi, jeżeli przyjdzie mu do głowy jaka poważna myśl, której sam nie może sobie rozjaśnić. Ale się nie leni myśleć; jeżeli sam nie może sobie czego wyjaśnić, to szuka odpowiedzi w gazecie, książce, lub u mądrzejszych od siebie ludzi. To też doszedł on dziś do tego, że o wiele więcej rozumie niż jego sąsiedzi.

Jakże taki człowiek ma się rozwinąć i czegoś nauczyć, który w niedzielę, jak przyjdzie z kościoła i zje obiad, to zaraz przewróci się na łóżku i śpi prawie do wieczora. Wieczorem wyjdzie do sąsiada, baje trzy po trzy, albo też kładzie się na dobre pod pierzynę i śpi ze dwanaście godzin, narzekając na drugi dzień, że go boki bolą. Czyżby on nie mógł poświęcić paru godzin czasu na przeczytanie jakiejś gazety lub książki, zastanowić się nad tym, co przeczytał, rozważyć po swojemu i zatrzymać w głowie to, co warto wiedzieć.

Nie ulegajmy lenistwu, a wtedy prędzej zrozumiemy, że i zawód rolniczy jest bardzo poważny i wymaga nauki.

P. Zawisza.

Wyrok Kadego.

(Kassyda Arabska).

Bo prawda zawsze jako oliwa—
Jak mówi prorok—na wierzch wypływa.
Firdusi.—„Szach Namech".

Wicher wył smutno nad Ispahanem
I ciężkie chmury toczył po niebie,
A prawowierni siedzieli w domach
Snując różańce w dzień Ramazanu.
Raszyd Al-Szaret tylko w dniu owym
Na papyrusach kreślił coś długo,
By w dzień bazaru rzucić ludowi
Wiele przemądrych słów z Al-Koranu.
W tym się rozwarły drzwi selamliku
I Frabalcendi stanął w podwojach.
„Alejkum-Salem!"—rzucił od proga,
„Salem-Alejkum!"—odrzekł Al-Raszyd
I powstał szybko, by gościa cnego
Powitać ręką na pierś złożoną.
Bo Frabalcendi do Ispahanu
Wprowadził nowe Franków wymysły:
Nikczemne zielsko w maszynach swoich
Przetwarzał w piękną jedwabną przędzę—
Że była miękką jak dłoń huryssy,
Albo jak w Mekce turban proroka.
Przytym maszyny jego tak skoro
Przędły tkaninę, że dwie niewiasty
Mogły robotnic zastąpić tysiąc.
Co szale tkały Szacha w Kaszmirze.
Więc ten co wykradł giaurom tajniki
I w Ispahanie wiernym wyjawił,
Słuszną się cieszył wśród nich estymą,
I nie ostatni chadzał w szeregu.

Gdy tak druhowie gwarzyli spolem,
Jakie w Dywanie padną uchwały,
Co prawowiernym da wielka Rada,
Czy z Ispahanu giaurów wyżenie.
Nagle się wrota znowu rozwarły,—
I Wielki Wezyr wszedł do komnaty.
Obaj druhowie cześć mu oddali
Zmiatając czołem prochy podłogi.
Budzandi-pasza siadł na dywanie
Wiodąc przyjemne wraz rozhowory.
W tym rzekł: „czy wiecie wy, moslemini,
Jakowe słowa „Wisznu" zawiera,
Co je egipski niewolnik rzuca
Między zgłodniałych wieści fellachów?
Szachin-Szach gdyby słowa te czytał,
To by napewno kazał Kademu
Sto kijów w pięty wymierzyć „Wisznu".
Al-Raszyd odrzekł—jeszcześmy „Wisznu"
Dziś nie widzieli—nie możem dociec
Czy takie straszne są tam wyrazy.
Lecz niewolnika poślę w te pędy
By papyrusy „Wisznu" wyszukał.

W tym niespodzianie warkły wierzeje
I kocim ruchem wbiegł do komnaty
Klenander-Ogly, marabut Fezu
I jął skwapliwie nadstawiać ucha.
„Salem-Alejkum"—w końcu zawołał.
Odpowiedzieli obecni godnie,
Raszyd-Al-Szaret—jako gospodarz
Wraz z dłonią podał wonne nargile,
Snując zaczętej rozmowy wątek.

W tym wszedł Nowander-Edendi pasza
Zwany Raszyda ręką i okiem
I rzekł: Niewolnik Twój szukał „Wisznu"
Więc ci przynoszę. Papyrus dał mi
Sam Szeik-ul-Islam, Romaldi Oku.
Raszyd papyrus przebiegł oczyma,
I do Wielkiego rzecze Wezyra:
„Toć słowa takie czytałem w Jaffie
I za nie bambus nie tknął nikogo.
Nagle Klenander wybiegł z komnaty.
Poczym cni goście pokłon oddawszy,
Kazali juczyć swoje wielbłądy
By do Bagdadu zdążyć nim jeszcze
Słońce się skryje za szczyty wzgórków.

Klenander-Ogly dopadł dżianeta
I w stronę Fezu na północ bieży—
Niosąc wieść straszną: że Wezyrowi
Al-Raszyd zdradził tajniki „Wisznu";

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Napoleon zawiadomiony o zamiarach sprzymierzających się państw, do których przyłączyła się Szwecja w nadziei pozyskania Norwegji i które Anglia zobowiązała się wspierać pieniędzmi, w krótkim czasie zgromadził „nowe wojsko" (150000 ludzi) i w bitwie niedaleko Gross-Gerschen i miasteczka Lützen (w Saksonji), dnia 2 i 21 maja pobił 70,000 Prusaków i Rossjan, walczących pod dowództwem Wittgenstejna i znaglił Saksonję do neutralności i ta 12,000 swoich żołnierzy przyłączyła do armji francuskiej. Zaraz z pola walki pod Lützen, wysłał, towarzyszącego mu ciągle, generała Michała Sokolnickiego do Księcia Józefa, z rozkazami, rzucić się do „Księstwa na partyzantkę dla uczynienia dywersji i ściągnienia na siebie znacznych sił nieprzyjacielskich," a nawet radził „starać się o wywołanie powstania w Polsce"; gdyż Francuzi „niezadługo będą nad Wisłą." Sokolnicki przywiózł i rozkazy dla Frimonta, dowódcy wojsk austryjackich, ażeby ze swym korpusem „posiłkował" Polaków. Frimont wręcz odmówił wykonania odebranych rozkazów, Książę Poniatowski zaś wstrzymał się z wymarszem, pozwolił Sokolnickiemu rozpatrzyć się w stanowisku wojska polskiego, ale nie miał odwagi rzucić się na partyzantkę z garstką ludzi, a wreszcie na własną odpowiedzialność postanowił wymarsz do królestwa Saskiego.

Ale „zanim opuścił kraj miły, rodzony," znalazł się Książę „Pod Lipkami," w dworku na Zwierzyńcu, ze swym sztabem i tu przez towarzystwo krakowskie i panią Zamoyską ordynatową, dzień czy dwa, serdecznie podejmowany „przepędzał ostatnie miłe i wesołe chwile swego życia." Tradycja miejscowa utrzymuje, że działo się to już na odmarszu, nie brak twierdzeń, że pożegnanie to nie było urządzone umyślnie, lecz że dzień Św. Stanisława biskupa, patrona kraju, oraz imieniny Stanisława hrabiego Wodzickiego, prefekta departamentu krakowskiego, zgromadziły towarzystwo „Pod Lipkami", do którego przyłączył się także Książę Józef i tu w gronie zacnych ludzi żegnał Kraków i Polskę.

Rankiem w dniu wymarszu przybiegł Linowski z ostatnią namową, zastał Księcia jeszcze w łóżku, lecz i tym razem nic nie wskórał.

Poniatowski dał znak. Zebrało się wojsko polskie, rozwinęło okopcone prochem, kulami podarte sztandary, na wodza swojego spojrzało jak na słońce, zwarło szeregi i gotowe czekało.

Ustawili się i Krakusi, którym organizująca uchwała ministrów w 1812 roku, przepisała oryginalny ubiór. Nie mieli oni trębaczy, ale buńczucznych, którzy buńczukiem trzymanym w ręku,dawali wszelkie sygnały. Czapki mieli koloru amarantowego z czarnym barankiem, w kształcie melona, sznury mieli białe, na wierzchu chwast z białej włóczki, rozrzucony po czerkiesku, a z boku kokarda z małym wystającym piórkiem białem. W miejscu ładownic mieli po obu stronach na piersiach, tak zwane kartusze czerkieskie, złożone z kilku ładunków blaszanych, z których każdy był opatrzony przykryciem i łańcuszkiem metalowym. Kartusze owe całkiem były obwiedzione po czerkiesku taśmami i sznurami. Pasy amarantowe, rajtuzy (spodnie) z wązkim lampasem, skórą były podszyte. Zamiast płaszcza mieli opończe, z krótką na ramionach kierezyjką, a z tyłu wisiał tak głęboki kaptur, że w czasie deszczu okrywał czapkę i kark. Za broń mieli pałasze, pistolety i lance bez chorągiewek. Oficerowie wyglądali bardzo ładnie, a nawet bogato.

Ludu zgromadzonego było mnóstwo, przybyły i matki i błogosławiły swych synów, na drogę, a wszyscy byli ciekawi w którą stronę Książę ruszy, czy do Saksonji, czy też pomaszeruje w stronę Warszawy. Książę obrócił konia—na Zachód.

„I w tym właśnie instyktownym odruchu woli, był nie tylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był imperatyw interesu i dobra publicznego. Rycerz bez skazy, był czymś więcej jeszcze, stawał się najpierwszym w tej chwili obywatelem, który z powszechnej ruiny siły materjalnej wynosił ocaloną siłę moralną, tę koniec końców najważniejszą, najrealniejszą potęgę." (Szymon Askenazy).

(c. d. n.) *Zenon.*

Wielką radością błyska mu oko,
Że ten, co słowa rzuca proroka
Pomiędzy rzesze—będzie pohańbion
A głowa pójdzie pod miecz katowski.
. . . .
Raszyd nareszcie skończył pisanie
I szepcze: ludu! jakżebym pragnął
By słowa moje wnikły ci w duszę,
By Mahometa raj był na ziemi!
Nagle przed domem ludzi i koni
Tłum się zatrzymał i do Raszyda
Kady Al-Hassan wyszedł z lektyki.
— Sam sędzia wiernych! — w me nizkie [progi?
Zaszczyt to wielki!—woła Al-Raszyd.
Lecz Kady srogą zrobiwszy minę
Rzekł: „Będę sądy czynić nad tobą!"
Klenander-Ogly—mój donosiciel
Mówi, żeś zdradę na „Wisznu" knował
I Wezyrowi wskazał wyrazy
Któreby mimo ócz mu przemknęły.
—„O sędzio wiernych!—Sam Wielki Wezyr
Pierwszy nam wieści owe powiadał,—
Gdyśmy z Balcendim rozhowor wiedli.
A zaś Klenander przybył pod koniec,
Gdy zwoje „Wisznu" niósł Edend Pasza.
Więc nie mógł schwycić wątku rozmowy.
A rzecz od końca tylko słyszana,
Musi odwrotnie być zrozumianą,
Zwłaszcza gdy głowę kto ma zbyt ciasną.

Nagle Klenander drżący i blady
Wbiegł i do stóp się rzucił Kademu
Wołając: łaski!, bo Frabalcendi
Nie chce zaświadczyć prawdy słów moich,
Jako żem tylko koniec podsłuchał.
Spojrzał surowo trzytulny Kady
I krzyknął: srogo za to odpowiesz,
Żeś chciał srom rzucić na wieszcza głowę
Co z dawna sławi Iranu dzieje —
I fellachowi rozjaśnia drogi!
O! stęchłe błoto ludzkiej głupoty!
Płodzie Beljala! W kale wielbłądzim
Jeszcześ przebywał, gdy pieśniarz Raszyd,
Kaganiec światła niósł prawowiernym!
— Łaski! o jasna gwiazdo Iranu
Co w padyszacha świecisz turbanie!
Łaski! a słowa moje niech będą
Jako ryk osła w dzikiej pustyni!
Lecz Kady skinął na niewolników
By zdjęli meszty marabutowi
I w każdą piętę trzysta bambusów
Wbić za rzucanie wieści fałszywych.
Złożywszy pokłon Al-Raszydowi
Kady w lektyki wnętrze się schował
I orszak cały ruszył z powrotem.
Tylko w dziedzińcu została rzesza,
Patrząc na chłostę Klenandra-Ogly,
Który w godzinę potym na brzuchu
czołgał się w stronę swojego domu,
Krwią znacząc ślady na żółtym piasku.
. . . .
A prorok mówi: że kto językiem
Prawowiernemu przyniesie szkodę
Tego mogiła z łona wyrzuci,
Kości szakale rozniosą w stepie,
A tylko język czarny, zeschnięty,
Wichrami będzie gnan po pustyni
Z wschodu na zachód i znów z powrotem.
I choć go głodny szakal pochwyci,
To go ze wstrętem zaraz wypluje
I sęp zgłodniały choć w szpony porwie,
To go z krakaniem od siebie rzuci
I długo będzie czerniał na piasku
Nim go Samumu całun przykryje.

Raszyd.

Zazdroszczę dzieciom, które pod oknami...

Pani Annie Chodkowskiej poświęcam.

Zazdroszczę dzieciom, które pod oknami
twego pokoju bawią się wesoło;
śmiech pełen szczęścia, brzmi radośnie [wkoło,
łagodzi duszę i nęci, i mami.

Widzę cię... stoisz z łzawemi oczami
i patrzysz na to ożywione sioło
i rozpogadza się twa myśl i czoło,
a oczy błyszczą rozczulenia łzami.

Te złote główki, te modre oczęta,
ta wrzawa głosów pół-senna, pół-dzika,
jakby relikwja dla ciebie jest święta,

która ci oczy w znużeniu przymyka
i ducha gorycz rozprasza i pęta;
to twa najsłodsza, najlepsza muzyka!

Stanisław Sieklucki.

Installacja.

(Ciąg dalszy).

Intronizacja czyli wstąpienie na tron. Stolica Apostolska, mając sobie przedstawionych kandydatów przez członków kapituły i rząd, jednego z nich mianuje biskupem. Konsekracja czyli poświęcenie elekta (wybranego) na biskupa, winna się odbywać w tym kościele katedralnym, przy którym ma sprawować obowiązki pasterskie. Od niedawna wszakże wszyscy biskupi z Królestwa wyjeżdzają na konsekrację do Petersburga i stamtąd dopiero odprawiają *Ingres*, czyli wjazd uroczysty do swej katedry, na której objęcie otrzymali z Rzymu odpowiednie upoważnienie *(bulle)*. Biskup jedną z bull papieskich przesyła do Administratora zarządzającego tymczasowo dyecezją, w celu wylegitymowania się z swych praw do stolicy biskupiej. Administrator w celu uczczenia godnie nowego biskupa, boć to tryumf Kościoła, z kapitułą układa program przyjęcia i porządek procesji, której towarzyszą kapłani świeccy i zakonni niosąc relikwje, Siostry miłosierdzia, bractwa ze światłem lud z obrazami i chorągwiami, zgromadzenia rzemieślnicze i kupieckie ze sztandarami, delegaci różnych instytucyi i towarzystw, przedstawiciele miasta i obywatelstwa ziemskiego, młodzież szkolna a dzwony biją, wierni śpiewają, a czasami odzywa się orkiestra. Przy wjeździe Pasterza do miasta, komitet urządzający wita Go chlebem solą i paru wyrazami życzliwemi, a w głównych drzwiach kościoła — duchowieństwo miejscowe. Biskup przeprowadzony przed ołtarz wielki, zasiada na tronie i z ambony Proboszcz w odpowiedniem przemówieniu, przedstawia swoich parafjan i opisuje stan kościoła mu powierzonego. Następnie jeden z księży odczytuje bulle papieskie, wierni z duchowieństwem zbliżają się do biskupa, z winną czcią składają hołd swemu Pasterzowi przez przyklękanie i całowanie relikwji zawartych w pierścieniu na palcu biskupa. Po skończeniu ceremonji składaniu hołdu, Biskup przemawia

To i owo u nas.

Rozpoczęliśmy Rok Nowy.

Jedni—a tych było tysiące—nie mieli czasu po całodziennej ciężkiej pracy zastanawiać się długo nad powagą chwili. Ci, kładli się spać w przeświadczeniu, iż rozpoczynający się Rok Nowy przyniesie im też same troski o chleb dla siebie i swych najbliższych, że chleb ten zdobywać będą nadal ciężką pracą i że ta ich ciężka praca ustanie dopiero z chwilą, kiedy ich siły wyczerpią się do ostatka.

Jedynym zatym pragnieniem ich było, aby mieć jaknajwięcej siły do pracy. Ci—nie czekając godziny 12-ej, legli na swe twarde łoża zadowoleni, że rozpoczynający się Rok Nowy przyniesie im choć w samym początku swoim jeden dzień wypoczynku, zresztą wszystko pozostanie po dawnemu.

Inaczej rozpoczynała Rok Nowy mniejszość, bardziej uposażona w dobra doczesne. Tu już niema tej determinacji—tu każdy wierzy, że Rok Nowy—to rozpoczynający się okres czasu, w którym zmienią się jego warunki życiowe, że może być gorzej jak jest—ale to tylko przypuszczenie—stanowczo jednak — powinno być lepiej.

Ci, dla odwrócenia złego, składali sobie życzenia w rozmaitej formie, a chwilę rozpoczęcia Nowego Roku, przeżywali wspólnie przy kielichach i muzyce, zapominając, że już to samo, że mogą tak rozpoczynać Rok Nowy, jest dla wielu z nich urzeczywistnieniem ich dawniejszych życzeń i że pomimo to, są oni nadal niezadowoleni ze swego losu.

Doroczny bal Sylwestrowski „Lutni" zgromadził w sali miejscowego teatru pokaźną ilość osób ze wszystkich prawie sfer naszego miasta. Pomimo zapowiedzi gospodarzy, iż stroje na balu obowiązywać będą wizytowe, piękne nasze Łowiczanki nie szczędziły wydatków na nowe, modne i konieczne balowe tualety, aby wykazać gospodarzom balu, jak mylne są ich mniemania o zdolnościach kredytowych naszych, oraz naszych tatusiów, mężusiów i t. p.

Zajaśniała więc sala balowa tysiącem barw—krasa i wdzięk naszych „puchów marnych" podniesiona barwą i pięknością strojów—oślepiała nas. Nierzadko też uciekaliśmy do sali bufetowej, aby dać wypoczynek oczom, a jednocześnie wzmocnić nasze zdolności spostrzegawcze.

Jak się okazało jednak, byliśmy wzięci we dwa ognie; usłużni gospodarze, którzy tam na sali balowej przygotowali nam ucztę dla wzroku i słuchu, tu, zaatakowali resztę naszych zmysłów.

Bufet uginał się pod nadmiarem rozmaitych zamorskich ślimaków, smakołyków, oraz napojów wyskokowych i nieskażących. Nasz smak i powonienie nie wyszłyby znów cało z tej próby, gdyby nie przezorność gospodarzy, którzy w celu upamiętania się naszego, pozwolili przedsiębiorcy bufetowemu zaopatrzyć smakołyki owe w ceny „ochronne". Ceny te znakomicie przywracały nam przytomność — to też szybko pozbywaliśmy się zawartości naszych portmonetek i zrezygnowani wracaliśmy na salę, przekładając utratę wzroku i słuchu, bowiem w bufecie nie mieliśmy już nic do stracenia.

Na sali tymczasem zaszły poważne zmiany. Zagasło i zajaśniało światło, w trakcie czego dwanaście uderzeń w blachę, czy też w rondel—dokładnie nie wiemy—obwieściło nam początek roku, poczym składaliśmy sobie życzenia—naturalnie szczere... bo beznadziejne.

Młodsze panie, jak zwykle, tak i przy tej okazji, czarowały wdziękiem, obdarzając młodzież kokieteryjnemi, a gorącemi spojrzeniami.

Pod wpływem tych spojrzeń młodzież topniała, a część jej nawet ulotniła się zupełnie z sali balowej, aby wypły

do wiernych, a następnie przy odpowiedniej asyście odprawia uroczyście Mszę Świętą i udziela błogosławieństwa. Mowa wypowiedziana przez biskupa nazywa się *„mową intronizacyjną"*. Pismo rozsyłane przez nowego biskupa do sąsiednich biskupów, ażeby upewnić ich o swojej wierze i swojej z nimi jedności, nazywa się: *„Listem intronizacyjnym"*.

Ingres. Arcybiskupi Gnieźnieńscy po zamianowaniu instalowali się w Gnieźnie przez wysłanego w tym celu kanonika, a następnie zjeżdżali osobiście i odbywali uroczysty Ingres do katedry metropolitalnej. Taki pierwszy uroczysty wjazd odbywali i do Łowicza w celu objęcia w swe posiadanie Kollegjaty, zamku, miasta i wsi okolicznych z miastem Skierniewice, które stanowiły dobra księcia Arcybiskupa Prymasa, zwane *„Księstwem Łowickiem"*. I tak Maciej Łubieński z biskupstwa kujawskiego przeniesiony z upoważnienia papieża Urbana VIII na arcybiskupstwo, odbył ingres do Łowicza w 1641 r. i tu w kollegjacie z rąk Andrzeja Szołdrskiego biskupa poznańskiego przyjął palljusz, to jest naramiennik z białej tkaniny wełnianej, czarnemi krzyżykami ozdobiony, jako oznakę godności metropolitalnej.

Szembek Stanisław w d. 17 maja 1714 roku wizytował Kollegjatę.

Szembekowi Krzysztofowi Antoniemu, przeniesionemu za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej z katedry kujawskiej na gnieźnieńską, kładł palljusz Stanisław Miaskowski, herbu Bończa, biskup-sufragan, kantor gnieźnieński, dnia 6 października 1739 roku w kollegjacie Łowickiej. W dwa dni potym nadeszła wiadomość, że królewicz się narodził i Szembek swe arcypasterstwo rozpoczął od obchodu dworskiej uroczystości, a w dniu 11 grudnia t. r. zaczął wizytować kollegjatę.

(d. c. n.) *Zenon.*

Marsz Strażacki

Księżaków.

Czołem strażacy
Czołem wam zuchy,
Zdala już patrzą,
na was dziewuchy.
I dziewuchy i mężatki,
Zato że jest strażak gładki.
Dalej na koń, chwyć topór w dłoń
marsz, marsz, marsz.
Huknęły głosy:
niech strażak żyje
Niech mu cień żaden,
życia nie kryje.
Niechaj wszyscy go kochają,
Niechaj mu wiwat wołają.
Dalej i t. d.
Bo któż dzielniejszy,
jest nad strażaka.
Mina u niego
jak u junaka.
Cudza nędza tak go boli,
Idzie w ogień z własnej woli,
Dalej i t. d.
Ani muzyka,
ani wesele,
czy to przy pracy,
czy to w kościele.
Ani prośba dzieci, żony,
nie wstrzyma go od obrony.
Dalej i t. d.
Czy to w śród nocy,
gdy snem zmorzony.
Trąbka zagrała,
wstaje zbudzony;
Czy zmrok nocy, czy roztoki,
On kieruje tam swe kroki.
Dalej i t. d.
Niby na skrzydlach,
lecą jak ptacy,
w stronę pożaru,
dzielni junacy.
Wpadają jak błyskawica,
Że się każdy aż zachwyca.
Dalej i t. d.
Już po drabinach.
Hen się wspinają.
Gdzie ogień grozi,
Tam się dostają.
Ci leją wody strumienie.
A tamci skaczą w płomienie.
Dalej i t. d.
Jeden wynosi,
z ognia dziecinę,
A drugi dźwiga
odzież, pierzynę.
Wszyscy co sił ratowali,
i ogień całkiem zalali.
Dalej i t. d.
Lud pozostały,
im błogosławił.
By im Bóg szczęścił,
by im to sprawił.
By niezbrakło zdrowia, siły,
By im czas był błogi, miły.
Dalej i t. d.
Strażak do piekła,
się nie dostanie.
Bo by tam czarci
dostali lanie.
Że tam ogień rozpalili,
Strażaka do się zwabili.
Dalej i t. d.
Zagrał by alarm,
że się tam pali.
Aż by się czarci
poprzelękali.
Zaleliby ogień wodą,
z wielką dla szatanów szkodą.
Dalej i t. d.
Złóżmy życzenie
niech strażak żyje,
Niech z niego młodość
jak łuna bije.
Niechaj mówią żeśmy zuchy:
Męże, niewiasty, dziewuchy.
Dalej na koń, chwyć topór w dłoń
marsz! marsz! marsz!

Kronika miejscowa.

+ **Bal Rzemieślniczy.** Jutro t. j. w sobotę 10-go b. m. w sali teatru na Podrzecznej, Wielki bal Rzemieślniczy. Organizatorowie przekształcają szarą salę widowni w przepiękną bombonierkę. Z powodzi kwiecia, patrzeć będą godła rzemiosł prastarego grodu naszego, na swoich pupilów. Zasobny bufet napoi spragnionych i głodnych nakarmi, a przecudnąć znów w innej małej salce, wygodnie urządzonej przez dbałych o wszystko gospodarzy, i tam odbyć próbę szczęścia noworocznego. Snać szczęście dopisywało, a siła pociągająca zielonego stolika z „banczkiem" była wyższą ponad urok młodości pań naszych, gdyż młodzież ta na salę balową już nie wróciła!

O piękne panie! nie martwcie się tym zlekceważeniem waszych dobrych chęci— ta młodzież szczęścia wam nie przyniesie. Młodzież, która na publicznym balu przekłada „banczek" nad urok waszej młodości i wdzięków—ta młodzież nie zasługuje na waszą uwagę. Zasługiwać jednak winna na uwagę gospodarzy balu, — którzy, jak to zapowiadały zaproszenia, urządzali zabawę taneczną—nie zaś wieczór karciany—demoralizujący tych, którzy dotąd podobnych rozrywek nie znali.

Mamy nadzieję, iż podobne rozrywki na balach publicznych nadal tolerowane nie będą, a jeśli będą, to niechaj o nich dowiemy się z zaproszeń—byśmy odpowiednio zaopatrzyli się w gotówkę... której wielu z grających odczuwało dotkliwy brak już w samym początku gry...

Nad ranem dopiero wróciliśmy pełni wrażeń do domów, rozmyślając nad znikomością uciech światowych i gotówki, którą byle zabawa do cna wyczerpuje...

Tak rozpoczęliśmy Rok Nowy,—rok, który ma przynieść miastu wiele poważnych zmian natury ekonomicznej i kulturalnej. Wiele poważnych projektów w roku tym ma być urzeczywistnionych.

Oto obiecano nam, że w tym właśnie roku, będziemy mieli światło niezależne od księżyca. W tym celu pociągnięto nas wszystkich do opłacenia t. z. podatku latarniowego. Wprawdzie podatek ten płacimy już od roku — księżyc jednak zawodzi. A szkoda, iż figlarz księżyc pozwala sobie chować się za chmury — akurat wtedy, kiedy go oczekujemy, przecież gdyby nie to, posiadamy już piękne nowe latarnie, w które jak się należy nafty i napompuje powietrza, świecą, że oczy mrużyć.

Że więc dotąd błądzimy w ciemnościach, jest to tylko winą księżyca, z którym Magistrat nie może dojść do porozumienia.

Podobno jednak w tym roku stanie trwały układ pomiędzy księżycem a Magistratem w Łowiczu, na mocy którego, latarnie zostaną przeniesione na księżyc i z tamtąd świecić nam będą—słowem będziemy mieli światło na księżycu. Możeby i te podatki przenieść na księżyc!?..

Drugą zdobyczą kultury, która w tym roku ma nietylko nazwą swoją przypominać nam Europę—są telefony. Telefony działały już w roku zeszłym. Już w roku zeszłym mieliśmy prawo zapłacić rb. 60—50, podać *„proszenie"* i, a jakże, dwie *„maroczki"* po 75 kop., a potym kręcić sobie korbką aparatu, jaki nam wzamian za to dostarczono do domu lub sklepu.

Tych amatorów kręcenia korbką dotąd było czterdziestu, jak owych 40 męczenników, którzy poświęcili się dla utorowania drogi wynalazkowi, mającemu ułatwić nam porozumiewanie się na odległość.

Może w roku bieżącym przedsiębiorca zrozumie, iż bez obniżenia ceny za używalność aparatu — liczba abonentów nie powiększy się, a ci którzy płacili dotąd po rb. 60 za prawo kręcenia korbką— kręcić nią przestaną, aby ich nie posądzano iż mają „kręćka".

My chętnie korzystalibyśmy z każdego wynalazku kultury, jak korzystamy np. z kinematografu i gramofonu—lecz musimy liczyć się z naszemi środkami—z któremi przedsiębiorca pragnący robić z nami interes, również liczyć się powinien.

O innych reformach na jakie miasto nasze oczekiwać będzie w roku bieżącym, pomówimy później.

Władysław Bełwicz.

ne tony Łódzkiej orkiestry zaczarują nas w barwny krąg żywych kwiatów, wytwarzając obrazek, wycięty z księgi snów tysiąca i jednej nocy.

Bogaty kotyljon obudzi zapał i nadzieję. Nie jedno zasmucone serce męzkie rozpromieni błysk szczęścia, widząc na piersiach swych jaśniejącą gwiazdę wiary w przyszłość, przypiętą drżącą rączką bogdanki wymarzonej. Będzie to pierwszy bal Rzemieślników na szerszą skalę, po otworzeniu Ich Resursy. A więc do jutra!

+ **Z teatru amatorskiego.** W krótkim czasie kinkiety sceny teatru na Podrzecznej oświetlą potężną sztukę E. Bośniackiej „Obronę Częstochowy". Próby pod reżyserją p. J. Bzowskiego w pełnym biegu. Stylowe dekoracje, wszystkie nowe, wykończają się. Kostjumy sprowadzone będą z warszawskich teatrów. O dniu przedstawienia zawiadomią afisze.

+ **Maskarada.** P. Władysław Wirgiljusz art. dr. 17-go stycznia w sali Resursy Rzemieślniczej urządza na korzyść swoją bal kostjumowy (maskaradę), połączony z przedstawieniem. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

+ **Studnia na Browarnej** nie wiadomo z jakich przyczyn posiada wodę cuchnącą. Mówią niektórzy, iż blizkie sąsiedztwo kanału jest tego przyczyną. Z rana jest zupełnie nie zdatną do użycia, dopiero około południa, po wypompowaniu, pozbywa się cuchnącego odoru.

+ **Z żałobnej karty.** W Mastkach zmarł ś. p. Jan Bogusz, długoletni kasjer kasy gminnej z wyborów. Jako wzorowy rolnik, był członkiem wielu kółek i instytucji miejscowych; parokrotnie brał też udział w delegacjach od gminy, parafji i księstwa. Będąc z natury uczynnym, cieszył się ogólną sympatją w całej okolicy. Przez szereg lat piastował godność „brackiego" w parafji; za czasów zaś „Macierzy" był inicjatorem bibljoteki we wsi rodzinnej; zamknięcie instytucji nie pozwoliło urzeczywistnić zamiaru. Organizował też ś. p. Bogusz wspólnie zakupy węgla wagonami, czym nie mało się przyczynił do obniżenia cen na paliwo, narażał się przez to na częste szykany i groźby ze strony składników. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale znajomych, nawet z dalszych okolic. Piękną mowę pogrzebową wypowiedział ks. prałat Czechowski. Biorąc udział w żalu całej wioski, i my rzucamy grudkę ziemi na świeżą jeszcze mogiłę zacnego obywatela kraju i Polaka.

+ **Kradzież w sądzie.** Nocy ubiegłej niewiadomi, sprawcy wyłamawszy zamek, wdarli się do kancelarji tutejszego sądu pokoju i zabrali gotówką rb. 1 kop. 5. Podobno w stosunkowo krótkim czasie jest to trzecia zrzędu kradzież w tej instytucji.

+ **Odczyt p. M. Wisznickiego.** Urządzony staraniem Łowickiego Oddziału T-wa Krajoznawczego odczyt na temat „piękno naszego kraju" zgromadził grono liczne bo 150 słuchaczów. Szanowny prelegent w barwnych słowach przekonywał nas, że nie umiemy patrzeć na piękno natury u siebie, szukamy go po za granicami, tymczasem kraj nasz jest piękny, posiada to wszystko razem, co nie jeden kraj ma oddzielnie, począwszy od jezior na Kujawach, puszcz leśnych, gór, płaszczyzn mazowieckich, błot podlaskich. Wszystko to ilustrowane bogato odpowiedniemi przezroczami, znakomicie przyczyniło się do utrwalenia w naszej pamięci rzeczy godnych widzenia i wywołało pragnienie poznania ich z bliska. Publiczność hucznemi oklaskami nagrodziła Szanownego prelegenta, zaś Zarządowi towarzystwa naszego, w osobie prezesa, p. K. Kiślańskiego, składamy podziękę, za zajęcie się i zorganizowanie tego, ze wszech miar pożytecznego odczytu.

+ **Nowa kooperatywa.** W miejscowej Resursie Rzemieślniczej, w dniu 4 b. m. odbyło się zebranie członków cechu szewckiego w celu zaprojektowania kooperatywy szewckiej;—licznemu zebraniu zainteresowanych tą sprawą, przewodniczył ks. Kanonik Niemira, przyczym wyłaniały się różne wnioski o charakterze samej kooperatywy, ze względu zaś, że brać rzemieślnicza nierozporządza dostatecznemi środkami, postanowiono na początek przystąpić do otwarcia sklepu współdzielczego i bodaj że projekt ten rzucony przez ks. Kanonika Niemirę, posiada najwięcej szans urzeczywistnienia i przedstawia najmniejsze ryzyko. I słusznie—bo sklep taki nietylko że usuwa pośrednictwo ludzi obcych nam, ale daje także możność wyrobienia się handlowego, którego nam bardzo brakuje.

Dla wprowadzenia projektu w czyn wybrano zarząd, w skład którego weszli pp. Kwiatkowski, Kaliński, Gąsiorowski, Matuszewski i Kukliński zaś do komisji rewizyjnej pp. D. Pacho, J. Słoniewicz i Grabski. Brać rzemieślnicza ma nadzieję, że ks. Kanonik Niemira poprze ich usiłowania.

Nowej placówce szczęść Boże! Byleby tylko to wszystko nie było projektem słomianym.

Przyp. Red. Sprawozdanie „Serwusa" w № 4 „Dnia" o zalegalizowaniu już Spółki Szewckiej w Łowiczu, jest nie ścisłe.

+ **Jasełka.** W niedzielę o godzinie 4-ej po południu w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich odegrane będą specjalnie dla dzieci, jasełka z uwzględnieniem wymagań wychowawczych, by nie przestraszać dzieci zbyt fantastycznemi obrazami.

+ **Wyjaśnienie 2-Groszom.** W № Noworocznym swoim, Gazeta Poranna 2 Grosze ubolewa nad zżydzeniem naszego miasta, czego dowodem ma być między innemi brak wśród nas czyteiników tejże gazety, oraz to, iż „Łowiczanin" nie prowadzi wśród czytelników swoich akcji odżydzającej.

Zarzut ten dowodzi tego, iż panowie z 2 Groszy „Łowiczanina" nie czytują, jakkolwiek stale im go posyłamy, a o życiu naszego miasta czerpią informacje ze źródeł wątpliwej wartości.

Kto uważnie czytuje „Łowiczanina" temu wiadomo, iż hasło „swój do swego" propagowaliśmy na długo przed ukazaniem się Gazety 2 grosze, zaś jak w każdej sprawie tak i w tej, stoimy na stanowisku umiarkowanym, jedynym na jakim stać może pismo prowincjonalne, gdybyśmy w sprawach tych występowali w formie uznawanej przez Gazetę 2 groszę, łacno zyskać moglibyśmy sobie nazwę jej wyrostka robaczkowego, czego naturalnie nie życzymy wcale. Jednocześnie czujemy się w obowiązku również odeprzeć zarzuty czynione ogółowi naszych mieszkańców. Praca bowiem w kierunku odrodzenia swojskiego handlu i przemysłu rozwija się wśród nas lepiej może jak gdzieindziej. A że chętnie czytujemy „Kurjera Porannego" niż wspomnianą gazetę, to już zasługa tegoż Kurjera, który prawdopodobnie czerpie wiadomości swe ze źródeł wiarogodnych i podaje je nam w formie bardziej interesującej.

+ **Osobiste.** Dowiadujemy się, że p. Wiktor Mareński, jeometra, ciężko zaniemógł, i zmuszony jest pozostawać w lecznicy, w skutek czego na razie interesantów przyjmować nie będzie.

+ **Sprostowanie.** W ofiarach na rzecz Albingierowej zebranych za pośrednictwem p. Kukczykajtisa wydrukowano rb. 35, a powinno być rb. 39 k. 50.

+ **„Muzyka dla wszystkich".** (Nowelista) pod tym tytułem wychodzi w Petersburgu dwutygodnik muzyczny, który z okazji 75-letniego jubileuszu istnienia wydaje w tym roku 24 zeszyty i 24 dodaki nut za roczną prenumeratę z przesyłką rb. 6.50. Pełny rocznik stanowić będzie 5 tomów nut. Tom I (sam dziennik) sztuki na fortepian na 2 i 4 ręce rosyjskich i innych autorów. Tom II 6 zeszytów tańce wszystkie. Tom III (6 zeszytów) łatwych tańców dziecinnych. Tom IV (6 zeszytów) Romansów wszystkich wybitnych kompozytorów. Tom V (6 zeszytów) Pieśni cygańskie, narodowe ruskie i malorosyjskie. Adres redakcji. Magazyn muzyczny. K. W. Iwanowa. S.-Petersburg, Litejnaja 57.

OFIARY.

Zamiast powinszowań noworocznych na biednych do uznania redakcji: Ryszard Wojciechowski rb. 1, Tadeusz Szulc rb. 1. Aleksandrostwo Pawłowscy rb. 2.

W bolesnym dniu śmierci nieodżałowanej pamięci Męża i Ojca naszego, Jana, składa na muzeum ziemi Łowickiej, do uznania Doktorowej Chmielińskiej r. 5.

Rodzina Boguszów z Mastek.

Na przytułek dla starców rb. 1. Na kasę pomocy Straży rb. 1 i na Nazaret męski rb. 1—składam zamiast wzajemnych powinszowań noworocznych, jakie po dłuższej niebytności zastałem w domu nadesłane przez życzliwe osoby miejscowe i zamiejscowe.

Tarczyński.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 1 „Łowiczanina" bieżącego roku, znajduje się wzmianka p. t. „Szosa bez opieki", tycząca się 1-ej wiorsty szossy Arkadyjskiej i zakończona słowami: „O uporządkowanie tej części szosy mieszkańcy usilnie proszą". Otóż szosa ta nie jest bez opieki, gdyż niedawno magistrat rozesłał właścicielom przyległych domów rozporządzenie oczyszczenia jej od błota i spuszczenia wody. Według prawideł, u nas istniejących, część szossy, przechodzącą przez miejscowość zabudowaną, utrzymują w porządku, jak ulicę, właściciele przylegających do niej nieruchomości, każdy przed swoim placem. W innych częściach miasta właściciele nieruchomości obowiązek ten spełniają i stróże ich zamiatają ulice, rynsztoki (rowy) i trotuary. Właściciele posesji przy szosie Arkadyjskiej od tego się uchylają, pomimo napomnień ze strony magistratu. Niech więc siebie tylko winią za nieporządki na drodze, albowiem w ich mocy jest usunięcie takowych.

O wydrukowanie niniejszego upraszam.

Z poważaniem

Inżynier *J. Zapolski.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem księgarni Szanownego pana prenumeruję gazetę „Goniec"

od lat kilku. Przez parę lat ostatnich „Goniec" ogłaszał, że „roczni i półroczni prenumeratorzy otrzymają kalendarz *bezpłatnie*". Na moją prośbę o wydanie mi oznaczonego kalendarza, odpowiedziano, że kalendarzy w redakcji „Gońca" posłańcowi księgarni bezpłatnie nie wydano, lecz żądano opłaty za każdy egzemplarz po kilkadziesiąt kop.

Uprzejmie proszę list mój zamieścić w poczytnym piśmie „Łowiczaninie" dla wiadomości innych prenumeratorów „Gońca". Kalendarz „Gońca" nie jest mi tak bardzo potrzebny, lecz moim zdaniem wszelkie zobowiązania, (a tymbardziej piśmienne) powinny być spełnione, której to zasady „Goniec", jak widać się nie trzyma.

Racz przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

M. Tatarzyński.

Szanowna Redakcjo!

W № 51 „Łowiczanina" jakiś autor w artykule „Z Centralnego Tow. Rolnicz." dał mylne sprawozdanie, dotyczące Kółka Rolniczego i Spółki budowlanej w Bąkowie. Racz przeto Sz. P. Redaktorze w imię prawdy zamieścić niniejsze sprostowanie na szpaltach „Łowiczanina".

Kółko Bąkowskie Rolnicze istnieje już od lat 6. Dawniej należało do Okręgowego Tow. Kutnowskiego. Od roku przeniosło się do Okr. Tow. Łowickiego — opłaciło składkę członkowską i cierpliwie oczekiwało cały rok przybycia p. Instruktora — ale daremnie. Przekonawszy się tedy, że w Okr. Tow. Łowickim absolutnie nic się nie robi, natomiast dużo się mówi, Kółko Bąkowskie, dziś należąc do Centr. Tow. Rolniczego w Warszawie i opłacając należną składkę członkowską, samo organizuje odczyty, pogadanki, czego dowodem są protokóły z każdego miesiąca. Zamiast łożyć składkę członkowską na pp. instruktorów, którzy nie raczą pokazać się w kółku, a przecież ich obowiązkiem zakładać poletka doświadczalne, badać glebę, jakiego potrzebuje nawozu sztucznego — zwiedzać gospodarstwa i t. d., to uważamy pożyteczniej za te pieniądze sprowadzać kilka kompletów rolniczych, poradników „Weterynarz Polski" i innych gazet rolniczych. Radzilibyśmy Okr. Tow. Rolniczemu, by zechciało się wzorować na Towarzystwie Rolniczym Sannickim, a wtedy nie będzie ubolewać, że kółka się odeń separują. Zresztą to, co kółko Bąkowskie przeprowadziło w praktyce, to inne kółka w Łowickim podzielają pocichu.

Co się zaś tyczy Spółki budowlanej w Bogorji Dolnej, która zupełnie niezależnie istnieje już od lat 3 od kółka rolniczego, a nad losem której Sz. sprawozdawca roni łzy hiobowe, powiada, jak słychać, chyli się ku upadkowi, a to naturalnie dlatego, że nie idzie na pasku Sz. sprawozdawcy. Otóż jeżeli chodzi o ścisłość, to Spółka budowlana w Bogorji Dolnej, jak już wspominaliśmy, istnieje od lat 3, i powstała nie dzięki Tow. Okręg. Rolniczemu Łowickiemu, bo takowe wówczas jeszcze nie istniało, ale myśl założenia fabryki wyrobów betonowych podał inż. Tuliszkowski będąc w Bąkowie z odczytem o pożarnictwie. Na początku Spółka otrzymała zapomogę od Tow. popierania przemysłu Ludowego w Warszawie, i przystąpiwszy z kapitałem 1500 rb. wzniosła odpowiedni budynek do maszyn, sprowadziła wszystkie maszyny do wyrobów betonowych i dziś, Bogu dziękować nie chyli się do upadku jak chce tego Sz. Sprawozdawca, ale ku wielkiemu zmartwieniu Sz. Sprawozdawcy stale się rozwija i to bez jego komendy — czego dowodem są książki. W latach ubiegłych Spółka wyrabiała 1 do 2 wagonów cementu w sezonie, w tym roku wyrobiła 3 wagony cementu, sprzedano w okolicy kilkaset kręgów studziennych—dachówki, którą między innemi budynkami pokryta szkoła w Wiskienicy, sprzedano parę tysięcy bloków, kanałówek, żłobów, słupów i t. d. Zresztą trzymamy się tej zasady: mniej krzyku, a więcej czynu—to też pracując w cichości społecznie, niestety bez opieki Sz. Sprawozdawcy, pomyślnie rozwija się u nas i Stow. Spożywcze istniejące już 3 lata i Straż Ogniowa i czytelnictwo stoi nie najgorzej.

W tym roku sprowadzono do parafji 42 egz. „Gazety Świątecznej", 4 „Lud Polski", 4 „Drużyna", 7 „Łowiczanina", 6 przewodników, 2 przewodniki „Weterynarz Polski", 40 „Głos Wiary", 13 „Zorzy", 2 Gazety Porannej, 3 Polak katolik i t. d. Cennych rad i wskazówek zawsze ochoczo słuchamy od ludzi fachowych i rozumiejąc, jak konieczną jest praca społem gromadą, utrzymujemy ścisły kontakt i z Tow. Centr. Roln. i z komisją budowlaną, czego dowodem jest liczna korespondencja i niejednokrotne zwożenie do fabryki budowlanej majstra-fachowca z komisji budowlanej przy Tow. Rolnicz. w Warszawie. Radzimy tedy Sz. Sprawozdawcy zamiast rościć urojone i nieuzasadnione pretensje do kółek, zabrać się do czynu, a my z nim pójdziemy ławą.

Z poważaniem

J. J., F. B.

KONKURS.

Redakcja „Dnia" jasno zdaje sobie sprawę, że przyszłość narodu naszego ściśle wiąże się z wzrostem handlu i przemysłu polskiego, że z chwilą osłabienia naszej samoobrony przed zorganizowaną akcją żydowską, byłby naprawdę „finis Poloniae"—i dlatego w celu wzmocnienia obecnego ruchu ekonomicznego, Redakcja „Dnia" ogłasza konkurs na artykuł publicystyczny

1) Wykazujący w treści postępy odżydzenia w pewnej dziedzinie naszego handlu (branży) w Warszawie lub na prowincji.

2) Artykuł może zawierać od 200 do 300 wierszy druku „Dnia".

3) Cyfry podane powinny być ścisłe i rzeczowe.

4) Termin nadsyłania rękopisów upływa 1 marca 1914 roku.

Nagroda za najlepszy artykuł w sumie Rubli 100 (sto) wypłaconą będzie w dniu ogłoszenia rezultatu konkursu. Odznaczone artykuły wydrukuje „Dzień". Sąd konkursowy stanowią pp.: Teodor Jeske Choński, Ignacy Grabowski, Włodzimierz Służewski, Cz. X. Jankowski i red. Stefan Gorski.

W razie nadejścia dwóch równie dobrych artykułów, nagroda dzieli się na dwie części do uznania sędziów.

Nagroda nie może nie być nie przyznaną. Rękopisy opatrzone godłem autora mają być nadsyłane do redakcji „Dnia" (Warszawa, Warecka 15), wraz z nazwiskiem i godłem autora w osobnej kopercie zapieczętowanej.

Z wiejskich zwyczajów.

Wolno w Polsce jak kto chce! I widocznie w myśl tego przysłowia, w naszych polskich wioskach mnóstwo panuje zwyczajów, obyczajów i obrządków. Co wioska to — obyczaj, co sołtysostwo — to prawo. Dzięki tak rozgałęzionym obyczajom, żaden urząd, czy to duchowny, czy świecki, nie jest w możności zadosyć uczynić żądaniom mieszkańców danej okolicy. Bo czyż w stanie jest, naprzykład proboszcz, być w swojej parafji na każdym weselu, chrzcinach lub pogrzebie? Tymczasem zwyczaj domaga się aby pannę młodą oczepić na „dzieży" przy stosownym przemówieniu. Nowonarodzonego chłopaka wprowadzić do kościoła „bez kruchtę" i też nad nim mieć do ojców przemowę. A już każdy nieboszczyk czy nieboszczka obowiązkowo musi mieć pogrzeb z przemową.

Aby zadosyć uczynić miejscowym zwyczajom, w każdej wiosce jest specjalista, który na weselu robi wesoło, a na pogrzebie smutek. Taki specjalista, wchodząc na pagórek lub stół, głosi nad nieboszczykiem przemowę, z małemi zmianami jednakową. A treść przemowy bywa następująca: „Zgromadzone ludzie! wiadomo każdemu z osobna i wszystkim w kupie razem, że czlek w zabiegliwości o swoją chudobę zyjący, do tyla sie po świecie worto puka nie zamrze. Czy to chłop - gospodorz, czy kobita - gospodyni jednaki kuniec majom. Zamrze chłop, jušci ostała się wdowa z dzieciskami, po smutku i żołości musi nad swojom dolom rozmyślać, a gospodarki i chudoby doglądać, zeby się z kupy nie rozlazła. Zamrze kobita, jušci chłop, otarlszy żołośliwe oczy, za niewiastamy się ogląda, bo jakze chłopu zyć bez kobity, bez kochanio, bez jodła? Zmarła i tera sąsiodka nasza—gospodyni Ruzalijo. Ostawiła męža Wojciecha z dzieciskamy dwojgiem maleństwa. Cóż mu na pocieszenie powiwa! Nie smuć sie Wosiu!, nie zorotuj; przecie widzis ze łaska Pańsko nad tobom. Toć Pan Bóg dobrotliwy, w sprawiedliwości swoi, powołał twojom Ruzalijom, już po kopaniu kartofli i po gospodarskim obrządku. Pozostałe sie twoje robocki i nie doprzędzionom kądziel, weznom w opiekę kuma Jagata. Wedle gadziny obrządku, musis sie som zakrzątnąć, ażebyś dusznom żołość odpędził od sie daleko, a z wesołościom spoglądający na kunie i dziecioki, na bydełko i gadzinę, w zdrowiu zyjące, mógł po jagwincie, za niewiastom się obejrzyć i do chałupy gospodyniom sprowadzić! A tero zgromadzone sąsiady i ty poostały wdowce Wociechu, odprowadźwa te oto zmarłom Ruzalijom, na miejsce wiecznego spoczywanio, bo słońce nizko a wiecór blisko. A wiecne odpocywanie rac jej dać Panie i światłość wiekuistom na wieki wieków Amen.

— „Panie Boże Wielki zapłać" — odpowiadają słuchacze, i idą oddać ostatnią posługę zmarłej.

W innej wsi uroczyście obchodzą dzień wtorkowy po Wielkiej nocy. W ten dzień, gospodarze z całej wsi, zbierają się razem i obchodzą pola z chorągwiami przy śpiewie nabożnych pieśni. Byłoby to chwalebne, gdyby gospodarze zacząwszy dzień z Bogiem z Bogiem, go kończyli. Lecz tam dzieje się zupełnie inaczej. Przed wyruszeniem procesji zbiera się składka, z którą jeden wybrany, jedzie do Łowicza po trunek i przekąski. Po skończonej ceremonji zaczyna się uczta, a po obfitych libacjach sprośne zabawy i śpiewki w rodzaju „Miała Kasia przypodecek", a w końcu — nocleg, w rowie, w polu lub na drodze. Zwyczaj ten panuje we wsi Zielkowice, gdzie w każdy Wielki wtorek można widzieć masy napitych. Czy nie lepiej by było, tak dusze

zmarłych jak i błogosławieństwo pól, powierzyć opiece kapłana, który stosowniej urządził by nabożeństwo, a grosz przepity obrócić na szkoły? A niech mądrzejsi o tym radzą. Com widział i słyszał opisałem. Dobre—przyjmcie—złe rzućcie do kosza.

Rękodajny.

Wiadomości rolnicze.

Odczyt p. T. Brochockiego

„o koniach“, wygłoszony na Ogólnym Zebraniu Łowickiego Okręgowego Tow. Rolniczego w dniu 14 listopada b. r., a zreferowany przez E. D.

(Ciąg dalszy).

Dobór odpowiedniego ogiera przy chowie koni ma bardzo doniosłe znaczenie. Tymczasem księżacy zupełnie z tego nie zdają sobie sprawy.

Na świecie istnieją dwie główne rasy koni 1) gorącokrwiste (sucha kość i suchy mięsień), jak araby i powstałe z nich angliki; 2) zimnokrwiste, (gąbczaste kości i takież mięśnie), śród których należy wyróżnić: zimnokrwiste francuskie (bulony, perszerony, ardeny, bretony), — lżejsze i angielskie znacznie cięższe jak szajry, zwane pospolicie szirami, klejdesdele i t. p.

Do półkrwi należą, naprzykład, trakeńskie. Człowiek wedle potrzeby urabiał sobie typ konia. W czasach częstych wojen tworzy konia wierzchowego i wojskowego. W czasach obecnych — roboczego konia, a że narzędzia rolnicze coraz więcej są w użyciu, do nich więc stosuje i typ konia, który musi być cięższy. W fabrykach, do ciężarów, potrzebne są jeszcze cięższe konie.

W Łowickim widzimy podrasowanie zimnokrwistemi końmi. W Lubelskim, odwrotnie ciepłokrwistemi, zawdzięczając ogierom rządowym.

Prelegent spotkał w Lubelskim gospodarza dwudziestomorgowego, który posiada klacz czystej krwi angielską. Za jednego ze źrebaków od niej w Anglji wzięto nagrodę sześćdziesiąt tysięcy rubli. Od tej klaczy rok rocznie za źrebaka (roczniaka bierze właściciel 1500 rubli.

W Łowickim należy protegować konia zimnokrwistego, ale niezbyt ciężkiego. Księżacy robią ten błąd, że sprowadzają bardzo ciężkie ogiery, w rzeczywistości małowarte (belgi pochodzenia ardeńskiego). One są bardzo wymagające i trudne do wychowu. Francuzi wypychają od siebie ardeny i perszerony ciężkie, lżejsze konie tego typu zatrzymują do swego użytku, bo je uważają za dobry materjał hodowlany i pociągowy. Ciężkie ardeny francuzi hodują dla niemieckich rynków, wiedząc, że są limfatyczne i wadliwe.

My musimy do pewnego stopnia zastosować się do rynku niemieckiego, na który idą nasze konie, ale pamiętać powinniśmy i o koniu roboczym dla nas potrzebnym. Byłoby dobrze mieć swego typu konia. Mieliśmy go kiedyś, na podłożu arabskim, przed 300—400 lat temu, jak głosi hipologja (nauka o koniu). Obecnie typ ten zaginął.

Najlepszemi dla naszych warunków do krzyżowania byłyby perszerony lekkiego typu, a szczególnie, jak twierdzi prelegent, bretony, konie artyleryjskie, doskonałe do pociągu i biegu. Breton ma zupełnie postać araba, jest jednak znacznie większy i cięższy.

(d. c. n.) *E. D.*

Przegląd powszechny.

-o **Przymus szkolny.** Zebranie gminne w Jarosławicach (pow. hrubieszowski) postanowiło wprowadzić przymusowe nauczanie dla dzieci w wieku szkolnym. Za opuszczenie każdego dnia w szkole rodzice będą płacić 25 kop. kary.

Na zebraniu gminnym w Samsonowie uchwalono założenie 21 nowych szkół w ciągu 10 lat. W r. b. powstanie w rzeczonej gminie 5 szkółek, mianowicie: w Samsonowie, w Tumlinie, w Zagnańsku, w Cmińsku i w Szałasie, wsiach należących do gminy samsonowskiej.

-o **Przeciw Króklewiakom.** „Ludowe Nowiny“ donoszą, że starostwo w Cieszynie rzekomo chce wydalić z powiatu Cieszyńskiego kilkuset Polaków pochodzących z Królestwa, motywując to tym, że wzmaga się liczba zbrodni. Ładne pojęcie wyrobił sobie o nas świat cały.

Przepowiednie pani de Thébes na rok 1914.

Rok rocznie o tym czasie „znana“ wróżbita pani de Thébes w Paryżu ogłasza swoje przepowiednie na rok następny. Nie zraża się ona wcale tym, że lwia część jej przepowiedni się nie sprawdza i że wszyscy traktują te przepowiednie humorystycznie. Na rok bieżący—jak donoszą z Paryża—przepowiada pani de Thébes co następuje:

„Rok 1914 będzie rokiem promiennym w przeciwieństwie do roku 1912, który był parnym i 1913, który wedle jej przepowiedni, był rokiem jutrzniannym. Będzie więc rok 1914 rokiem pięknych gestów i wielkiego heroizmu. Ukaże on nam narodziny nowej Europy, nowe promienne ideały.

Co się tyczy polityki Francji, to przedewszystkim podnosi p. de Thébes sensacyjny proces państwowy, który wywoła wielkie wrażenie, a nawet rozruchy w całej Francji. Wielką kwestją narodową będzie sprawa religijna. Zetrą się ze sobą w roku obecnym zwolennicy i przeciwnicy rozdziału kościoła od państwa. Zresztą jedna Francja rozwijać się będzie normalnie, a naukowy genjusz francuski olśni świat swojemi zdolnościami. Lotnictwo będzie się coraz bardziej rozwijało, a ponieważ rok 1914, rok słoneczny, będzie na ogół pogodny, lotnicy dokonają niesłychanych wzlotów.

Co do innych narodowości, to p. de Thébes na przyszłość ich zapatruje się bardzo pesymistycznie. Dla Niemiec przewiduje na rok obecny same rzeczy najgorsze. Wróżby jej co do Niemiec opiewa: „W Niemczech wszystko znajduje się w stanie zaniepokojenia i niepewności. Na rok bieżący zapowiadają się w Niemczech rozruchy, wojna, a nawet rewolucja.

Austro-Węgry nie będą miały w roku obecnym szczęścia. Wyczytała to pani de Thébes z rąk obywateli austrjackich i węgierskich, są ogromnie niespokojne.

Najniebezpieczniejsze przejścia czekają w roku bieżącym, jak twierdzi pani de Thébes, Anglję.. W Anglji zajdą największe zmiany, które wstrząsną posadami tego państwa. Belgja, jako państwo, ma przed sobą mniejszą przyszłość, niż przeszłość. Hiszpanja rozwijać się będzie w roku obecnym nadzwyczajnie, natomiast w Portugalji powstanie na nowo monarchija. Wojna bałkańska, jak wróży pani de Thébes, wcale się nie skończyła. Świat muzułmański będzie musiał ustępować coraz dalej. Stany Zjednoczone Ameryki północnej przeżyją dni złe, a na końcu spotka je wielkie rozczarowanie.

Jak z tego widać, z wyjątkiem Francji i Hiszpanji, rok 1914 dla wszystkich innych nardów będzie, według wróżb pani de Thébes, fatalnym.

ROZMAITOŚCI.

Dajcie mi szczęścia!..

Świecie daj mi szczęścia trocha!
I miłości daj mi też;
Bo mam serce, które kocha
Och ty dobrze o tem wiesz...

Ja bym chciała śnić i marzyć,
Nie znać, co życiowy cios;
O miłości ciągle gwarzyć,
I nawijać marzeń włos.

Złota nitka mego szczęścia,
Wić się musi, ciągle wić...
I ustrzeże mnie od złego,
A ja będę tylko śnić.

I z miłością przejdę życie,
Bo ja kochać muszę też,
A wy wszyscy czy nie śnicie!?.
Ty serduszko przecie wiesz...

Nina.

Kobieta być powinna:

Apetyczna,	Jednająca sobie wszystkich,	Rozumna,
Bierna,		Stała,
Ciepła,	Kokietka,	Śmiała,
Dowcipna,	Ludzka,	Towarzyska
Elegancka,	Łagodna,	Uczuciowa,
Flirtująca,	Miła,	Wykształcona
Gospodarna,	Naturalna,	Zalotna,
Hoża,	Otwarta,	Żywa.
Inteligientna	Pracowita,	

A gdyby ci, czytelniku,
W oko twoje dama wpadła,
Która wszystkie ma zalety,
Podług liter abecadła —

Bierz za żonę ją czymprędzej
Mając wówczas to na względzie:
Że napewno z takim „cudem”
Życie twe... „szczęśliwem będzie!“

J. Eklim.

Tydzień polityczny.

Rok 1913 skończył się. Jakim był?.. Różne niepowodzenia i klęski żywiołowe aż nadto pozostawiły goryczy, rozczarowań, ażeby o nich móc zapomnieć. A jednak i rok 1914 nieszczęśliwie się zapowiada. Niema kraju, niema zakątka na ziemi skąd by wieści mogły zwiastować coś pomyślniejszego. To zapowiedź klęsk żywiołowych, to antagonizmy narodowe, to znów partyjne, w dalszym ciągu znaczą drogę życia ludzkiego, które wygląda jak ta łódź bez steru na wezbranych falach oceanu, bo wszyscy rwą się do niego—a w tym chaosie brak rąk do wioseł. A wiry naokół, a brzeg daleki—daleki...

Świeżym terenem nieporozumień jakie się odbywają, może posłużyć Alzacja i Lotaryngja.

Krzyżacka ręka Prusaka chce skuć w kajdany wolnego ducha narodu, który

duszą należy do Francji, i na tym tle jaskrawo zaznacza się żołdacka ręka prusaka, bo oto w Strasburgu toczy się proces przeciwko pułkownikowi Reuterowi, porucznikowi Schadowi, który jest charakterystyczny dla stosunków niemieckich. Pułkownik Reuter oskarżony jest o bezprawne pochwycenie władzy wykonawczej w znanej sprawie w Savernie, pozbawiając wolności osobistej obywateli, zupełnie nic sobie nie robiąc z zarządzeń władz cywilnych; podwładnym swoim kazał aresztować każdego przechodnia który ośmielił się stawać na ulicy; podwładni oficerowie wdzierali się do prywatnych mieszkań i dokonywali aresztowań. Większość aresztowanych stanowili ludzie inteligentni jak adwokaci, sądownicy—nawet prokuratora aresztowano. Działo się zaś to wszystko dla tego, że ten lub ów przechodzień ośmielił się zaśmiać na widok oficera pruskiego. Porucznik Schad, pytany czy widział jak prokurator się śmiał, odpowiedział: „Nie widziałem ale miałem wrażenie że się śmiał".

Postępowanie pułkownika Reutera znalazło aprobatę ze strony następcy tronu niemieckiego, z powodu czego nastąpiło podobno poważne nieporozumienie pomiędzy cesarzem Wilhelmem a następcą tronu.

A teraz znów na tle stosunków Galicyjskich nieprzyjemnym zgrzytem jest sprawa głośnego przywódcy stronnictwa ludowego pana Stapińskiego, który jak się okazało, był zwyczajnym typem karjerowicza politycznego.

Działalność Stapińskiego zaznaczała się tym, że umiejętnie potrafił grać na ciasnej duszy ludu wieśniaczego i zręcznie ich wyzyskiwać dla osobistych korzyści, lecz do czasu dzban wodę nosi. Ostatecznie Stapiński został zdemaskowany i czy uda mu się powrócić do pierwotnych wpływów pomiędzy ludem, trudno przesądzać, boć wszędzie nie brak Judaszy— i pomiędzy ludem są tacy, którzy za srebrniki sprawy ogólnego dobra sprzedają dla osobistych zysków, a przy pomocy takich Judaszów może powrócić do utraconego stanowiska i nadal być klinem który rozdwaja własne społeczeństwo i w miarę potrzeby ciągnąć zyski.

Stosunek trójprzymierza do trójporozumienia państw na kontynencie europejskim podlega ciągłemu wahaniu się.

Powstanie związku bałkańskiego, zmusiło Niemcy do olbrzymich zbrojeń lądowych, aby niedopuścić do przechylenia się szans wojennych na stronę trójporozumienia. Zaczęło się współzawodnictwo mocarstw w powiększeniu armji, wskutek czego osłabły wysiłki budowania flot. Niemcy wyrzekły się rywalizacji z Anglją na morzu, przez co Anglja nie potrzebuje koncentrować swej marynarki na morzu Północnym i gotowa porozumieć się z Niemcami w sprawach kolonialnych w Afryce Środkowej i w Azji Mniejszej. Jakie stosunki skutkiem tego wytworzą się między Niemcami a Rosją na tle spraw Azji Mniejszej, rząd w Anglji, zdaje się, mało zwraca na to uwagi.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Spóźnione z winy Administracji „Łowiczanina"

Życzenia Noworoczne!

Uśmiech szczęścia niech Wam wiele pięknych chwil użycza
I wiek jeszcze pierzcie, myjcie mydłem Markiewicza.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.